

*We come from far, far away*

New International Encounter Theatre

reżyseria Alex Byrne, Kjell Moberg

Recenzja: Wiktoria Miroslaw (Uniwersytet Wrocławski)

Międzynarodowy zespół NIE Theatre wystąpił po raz pierwszy w Polsce 7 czerwca 2024 roku. Głównymi bohaterami *We come from far, far away* jest dwóch nastolatków, Abdul (Iva Moberg) i Omar (Nora Svalheim). Chłopcy opuszczają Syrię w celu udania się do Norwegii, niestety, podczas przeprawy przez morze, Omar tonie. Historia opowiada o dramatycznej sytuacji uchodźców, przemocy, której doświadczają w Europie, utraconym dzieciństwie, domu oraz żałobie. Spektakl powstał we współpracy z norweskim centrum dla niepełnoletnich uchodźców Hvalstad Transittmottak. Przedstawienie grane jest w norweskich szkołach, co dla nauczycieli stanowi dobre wprowadzenie do rozmowy na ten temat.

Warty uznania jest wybór przestrzeni – sala Galerii Sztuki Współczesnej w budynku Dworca Głównego Wrocław, wnoszący dodatkowy kontekst rosyjskiej inwazji na Ukrainę w 2022 roku, gdy dla wielu osób właśnie ten dworzec stał się chwilowym schronieniem. *Performing space* pomaga zadać pytanie: dlaczego niektóre osoby szukające azylu przyjmujemy mniej lub bardziej chętnie, a innych nie chcemy przyjąć wcale?

Spektakl przeznaczony jest dla widzów od 10. roku życia i wykonywany w języku angielskim, co zapewne wpłynęło na liczebną przewagę dorosłych na piątkowym pokazie. Jest wyzwaniem stworzyć sztukę, która opowie dzieciom o najbardziej tragicznych wydarzeniach na świecie bez jednoczesnego traumatyzowania. NIE Theatre poradził sobie z tym wspaniale, zachowując równowagę między powagą a humorem. Użycie teatru cieni i lalek do pokazania, (w bardzo uproszczony sposób) powodu opuszczenia przez chłopców domu oraz śmierci Omara nadało obu scenom bajkowego klimatu. Stworzyło to pewien dystans między dziećmi a tematem śmierci, ukazując najtrudniejsze momenty w wyjątkowo subtelnej formie. Powrót Omara na scenę zaraz po utonięciu był pogrzipiający, ale też przywołał sytuacje, gdy ludzie w żałobie często nie są w stanie poradzić sobie z prawdą i zachowują się tak, jakby ukochana osoba nadal żyła. Mocną stroną zespołu jest ciągle podtrzymywanie kontaktu z widzem od samego początku spektaklu – przy wejściu przywitała nas jedna z aktorek i po zajęciu miejsc pytała, czy wszystkim jest wygodnie. Występujący ciągle rozmawiali z gośćmi, bezpośrednio wciągając nas w akcję. Często też używali pojedynczych polskich słów, co ekscytowało dziecięcych widzów.

Przedstawienie odbyło się w namiocie, zmniejszając do minimum odległość między aktorami a widzami. Dla dzieci nie było w tym nic dziwnego – w większości szkół ogląda się występy siedząc na materacach na podłodze. Dorośli, odwykli od takich zwyczajów, zwrócili uwagę, że znajdują się w przestrzeni, która przez wiele miesięcy dla uchodźców jest substytutem domu. Użycie trzech języków (angielskiego, duńskiego i czeskiego) sprawiło, że większość osób, znająca wyłącznie angielski, nie była w stanie zrozumieć wszystkiego. Mogło być to próbą zobrazowania doświadczenia desperackiej próby przetrwania w krajach, w których język jest absolutnie obcy i niezrozumiały, a „obcy” jesteś ciągle ścigany. Inną interpretacją jest pozwolenie Abdulowi i Omarowi na prywatny moment, który należał wyłącznie do nich – dwóch przerażonych przyjaciół w obcym kraju, jedyne, co mają, to siebie nawzajem. Nikt nie jest w stanie odebrać im bliskości, którą czują rozmawiając w ojczystym języku.

Ostrożna dwuznaczność spektaklu sprawia, że jest odpowiedni dla dzieci, ale też zawiera fragmenty, które dorosłego widza wbijają w fotel. Scena nalotu policji na obóz uchodźców jest najbardziej komiczną sceną w całym spektaklu – trudno nie śmiać się widząc lalki policjantów zrobione z plastikowych butelek, spełniające stereotypowe role z popularnych filmów (surowy glina i głupkowaty glina) i co kilka sekund wykrzykujące „sabotaż!”. Większość dorosłych przestaje się jednak śmiać, gdy pada „Nie chcesz współpracować? To stanę ci na głowie”. Dzieci chichoczą na widok aktora trzymającego plastikową butelkę na głowie jednej z widzek, dorosłym od razu przychodzą do głowy historie o brutalności policji.

Ciekawy był moment, w którym dwóch aktorów (Václav Kalivoda i Nils Oortwijn) wykonało radosną piosenkę, wymieniając wszystkie miasta, które chłopcy musieli przebyć. Ich postaci zaimprovizowały piosenkę na własną rękę, przerywając powieść Abdula i zmieniając nastrój, co nie spodobało się chłopcu. Ten zabieg wydaje się zwróceniem uwagi na konwencję, na której zbudowany jest spektakl – opowiadana historia nie ma w sobie nic zabawnego, jednak jest na tyle okrutna, że nie da się jej opowiedzieć dzieciom w żaden inny sposób.

Użycie ręcznie robionych zabawek podkreśla, w jakiej sytuacji znajdują się chłopcy – nie mogą pozwolić sobie na kupno zabawek, więc tworzą je ze śmieci. Policjanci zrobieni z plastikowych butelek, łódka z opakowania po jajkach, ręcznie wystrugane i pomalowane kukiełki obu chłopców, o których Abdul mówi „They belong to each other”, przenoszą nas do krainy dzieciństwa, które zostało odebrane głównym bohaterom. Zwrócono uwagę na wiek niepełnoletnich uchodźców, o których tak często zapomina się, że są po prostu dziećmi.

Zespół NIE Theatre stworzył piękne dzieło sztuki, opowiadające dzieciom o przerażającej rzeczywistości uchodźców w łagodny sposób. Z pewnością sama wzięłabym na nie swoje dzieci, gdybym tylko je miała. Jediną wadą tego spektaklu jest fakt, że był to (a przynajmniej do tej pory!) jedyny pokaz w Polsce. Cudownie byłoby zobaczyć podobny projekt w naszym kraju, prezentowany na większą skalę, zwłaszcza ze względu na obecną sytuację na granicy polsko-białoruskiej.